

*DR. IGNACY CZUMA*

Profesor Uniwersytetu Lubelskiego

OGÓLNE UWAGI O PROJEKCIE PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO  
KOMISJI KODYFIKACYJNEJ R. P.

I.

Niedawno przeczytałem książkę Bertranda Russell'a p. t. „Małżeństwo i moralność”. Pierwsze wrażenie w trakcie czytania było to, iż najprawdopodobniej przy tem samym nazwisku i imieniu mamy do czynienia z osobą różną od znanego, głośnego i wybitnego filozofa angielskiego. Jakto, myślałem, czy jest możliwą rzeczą, aby ten sam logik i filozof matematyki, który tą dziedziną swych prac zadziwił świat naukowy, mógł pisać rzeczy w zakresie moralno-społecznym, o tak zadziwiająco okaleczonej strukturze, o tak małej znajomości natury ludzkiej, o tak niepowszednio jaskrawym braku ogarnięcia całości spraw, przy równoczesnem dawaniu im rozwiązań prawie wnikających w ramy groteski. Spróbowałem sobie wyjaśnić tę zagadkę. „Zasady rekonstrukcji społecznej”, które znalazłem w tłumaczeniu francuskim, mają swój rozdział o kwestji małżeńskiej i populacyjnej. Tak, nie było wątpliwości. Ten sam Bertrand Russell zarysował tu podstawę swych poglądów na małżeństwo, by później dać w tej materji osobną i obszerną książkę. Dowiedziałem się później z artykułu prof. Czesława Znamierowskiego (Pamiętnik Warszawski 1929 — 2 z.), iż Russell rozpoczął swą pracę pisarską równocześnie od napisania rzeczy o podstawach filozoficznych geometrii i rzeczy o niemieckiej demokracji socjalnej. Cała działalność twórcza Russell'a idzie już później tymi dwoma torami, działalność niezwykle płodna i żywa. Długi czas zastanawiałem się nad związkiem tych dwóch terenów pracy i myśli angielskiego filozofa, póki nie przyszedłem do wniosku, który stanowi moje skromne mniemanie o tajemnicy, z jednej ściśle filozoficznego, z drugiej strony społecznego myślenia Russell'a. Russell wydaje mi się silnym i wybitnym typem postawy myślowej dzisiejszej epoki, którą cechuje wyjątkowo płodna działalność i daleko posunięty stopień rozeznania i opanowania zjawisk przyrodniczych przy równocześnie głęboko rozwiniętym kryzysie dotyczącym samego człowieka. Człowiek jest osobnikiem moralnym, t. zn. iż należy podejść do jego bytu i jego

jestestwa przez te warstwy jego atmosfery, które mówią o jego celach. Wydaje się tedy, iż ze szczytu zdobyczy naukowych w świecie przyrodniczym, da się ich metodę w całości przenieść w świat samego człowieka, odmierzyć go, w razie potrzeby przebudować, uformować, jak most szybko zbudować według ściśle przygotowanych wzorów i obliczeń. Ponieważ zaś równocześnie człowiek żyje w starych formach, w starym nieuporządkowanym, nieobrachowanym matematycznie stylu, przeto całego, należy, jak źle funkcjonującą maszynę rozebrać na części i na nowo złożyć, już jednak według modelu, według zawczasu w laboratorium przygotowanego wzoru. Stąd ta silnie krytyczna postawa wobec dotychczasowych stosunków człowieka, jego budowy moralnej, zatem jego celów, jego życia, jego form. Russell filozoficznie ewolucjonizował, wydaje mi się jednak bardzo ważna ta jego opinja za świata poznania, którą w *Problems of Philosophy*, a zatem koło 1911 roku napisał. Filozofja, — powiada — nie jest zdolna dać nam z całą pewnością odpowiedzi na te wątpliwości, które podnosi, zdolna jednak jest sugerować różne możliwości, rozszerzające naszą myśl i oswobadzające ją od tyranji zwyczaju. Ten pęd do oswobodzenia od „tyranji zwyczaju” jest wątkiem kierowniczym Russell'a w jego programach społecznych. Wszystko co dotąd jest, jest złe, jest przesądem, barbarzyństwem, które należy usunąć, które należy zwalczać. Cała dotychczasowa kultura winna być do gruntu przekształcona i przebudowana. W stosunkach człowieka należy przeprowadzić rewolucję, po której skutecznieniu, ten biedny dotąd człowiek nie pozna siebie samego. Russell snuje tedy fantazje. Racjonalizuje człowieka, jego grupowe stosunki, świat cały. Rozbiera jak maszynę i jak maszynę składa. Ale w tych rozbiórkach i w tej budowie rosną ciągle wątpliwości. Często przewinie się refleksja, czy zmiana proponowana przeniesie człowieka w raj szczęścia, czy pograży go może w rozpacz i większą biedę. Podnosi tedy skrupuły, które jednak przełamuje za chwilę i dobiega stopniowo do pełni obrazu przebudowy człowieka i ustroju świata. Jakże ten człowiek będzie wyglądał po zmontowaniu? Rodzina zniknie, ojciec, który jest tylko nieszczęściem i zaporą w rozwoju dzieci, a zatem następnych pokoleń, odejdzie na bok. Zostanie matka, która będzie nią (jako płatny zawód), na zasadzie umowy z państwem. Naturalnie i wybór ojca zostanie zrationalizowany. Aby jednak państwa o ambicjach rozrodznych nie dystansowały inne państwa, regulujące urodziny, świat zostanie najpierw opanowany politycznie przez największe potęgi świata, a następnie jeden rząd międzynarodowy. Gdy zostanie stworzone państwo wszechświatowe, uzna ono za pożądane, iżby rasy podbite stały się również mniej płodne. Ewentualni buntownicy będą pozbawieni płodności. Ale tu zjawia się refleksja. Urzędnicy

przyszłości będą prawdopodobnie równie niemądrzy i niemniej przesądni, niż dzisiejsi. Jednak będzie znośniej! Rozwód, wolne związki miłości, zapobieganie ciąży będą oczywiście stanowić panujące tło moralne stosunków seksualnych przyszłego ustroju. Bo- wiem, mówiąc słowami jednego z naszych pisarzy (Boy-Żeleński), rozłączone będzie to, co natura złączyła, mianowicie nastąpi rozdzielenie prawa do miłości od przymusu płodzenia i rozmnażania się. Nie sądzmy, by Russell szedł równą drogą do swych końcowych wniosków. Przeciwnie, ciągle znajduje piętrzące się trudności, widzi zło i braki w swoich propozycjach a jednak... jednak sądzi w końcu, iż przy tym szkicu moralno-ustrojowym, który zaprodukował, jedyna nadzieja poważna zda się polegać na tem, by jedna grupa rozciągnęła swą władzę nad całym globem (Stany Zjednoczone Świata). I w ostatniej chwili Russel sceptyzuje! Gdy się jednak wspomni (pisze) jałowość imperjum rzymskiego, kto wie, czy wobec takiej atmosfery nie lepszą bodaj wyda się zagłada cywilizacji naszej (z pracy „Ikar — czyli Przyszłość Nauki”).

Widzimy, jak poprzez ciągłe zwątpienia, przecież posuwa się naprzód koncepcja Russell'a, by w końcu zakończył ją zwrot znamionujący bezradność perspektywy przyszłości. I to jest właśnie m. innemi rezultat zajętego stanowiska poznawczego. Nie mamy ścisłej pewności, badamy, powstają stąd określone możliwości, użytkujemy je, przedewszystkiem zaś rozbijamy „tyranję zwyczaju”, niszczymy to co jest.

Uczciwość Russell'a jest dostateczną, by nie dostrzegał wielkich luk i niebezpieczeństw, rosnących w miarę, jak racjonalistycznie dokonuje się przebudowę na wielką skalę człowieka i jego form. A jednak, mimo tych niebezpieczeństw dzieło przebudowy posuwa się naprzód, chociaż może zakończy się katastrofą i zagładą człowieka.

Russell zastaje już świat, nadający ton globowi swą siłą ekonomiczną i polityczną w stanie postępującej racjonalizacji życia seksualnego. Widzi Stany Zjednoczone, Francję, Niemcy, Anglię w rozwijającej się fali rozwodów, prowizorycznych związków płciowych, cofanie się liczby urodzin i t. d. To jest jednak to, co tchnie przyszłością i rozwojem pod warunkiem, iż narody mniejsze i mniej cywilizowane przejdą na ten nowy racjonalistyczny tryb życia. Wczorajszy jednak dzień kultury moralnej przeszkadza temu rozwojowi traktując jako zło to, co jest dobrem, co niesie lepsze i zdrowsze według Russell'a, formy życia człowieka. By ten proces przyspieszyć, należy rozbić wczorajszą moralność, wczorajszą religję — a stworzyć nową moralność i nową religję. To jest ta podstawa ambicji nowatorskiej Russell'a, zerwać z wczorajszymi zasadami a budować całkowicie nowe na gruncie tych objawów dzisiej-

szych, które wprowadzie klóćą się z dotychczasową moralnością, są jednak pożądanym zadatkem i wstępem do moralności nowej. Ta nowa moralność seksualna wraz z nową moralnością społeczną da piękne rozwiązanie przyszłości człowieka. „Kwestja materialnych braków złagodzi się, człowiek będzie mógł się oddać szlachetniejszym zadaniom. Ujarmię przyrodę. Maszyna będzie za niego dźwigała ciężary życia. Pokój zapanuje na świecie. Wojny i rzezie staną się mitem takim jak wojna trojańska”, kontynuuje nam wizję nasz rodak Boy-Żeleński. „Dojdziemy do tego — pisze inny reformator etyki seksualnej, znany sędzia Lindsey (Bunt młodzieży), że każdy będzie czynił tylko dobre i prawa staną się zbyteczne”. Przypomni nam to inny głos, Lenina (Państwo i rewolucja), pełnego reformatora ustrojowo-społecznego, gdy mówi, iż zniknie zarząd ludźmi, a pozostanie jedynie zarząd nad rzeczami”.

Taką wiarę w człowieka przereformowanego do gruntu, oswobodzonego od wczorajszej moralności niesie ze sobą myślenie upojone zwycięstwem nad przyrodą, a zniecierpliwione z powodu, iż człowiek ze swoją strukturą psychiczno-moralną nie wykazuje należytej perfekcji w swoich stosunkach, nie działa jak precyzyjna i naoliwiona świetnie maszyna. Marudzi, cierpi, szwankuje ciągle i bez przerwy, zatem całe funkcjonowanie należy zmienić do gruntu.

W tym pochodzie myśli jedni zajmują się skromnym odcinkiem perspektywy, inni dobiegają do ostatnich wniosków i przypuszczeń. Właśnie dlatego wybitnym typem tego myślenia jest Russell, iż, załamując się bodaj co krok, przecież doprowadza konsekwencje do ostatnich szczebli. Nowa moralność będzie skuteczna wtedy, o ile wszystkie narody poddadzą się jej. W przeciwnym razie nastąpi ujarzmienie sytych i zadowolonych ludów przez mniej cywilizowane ale o starej moralności. Najwyraźniej pisze o tem Russell w „Zasadach przebudowy społecznej”, obawiając się o Anglję, Francję, Niemcy. Pociesza się atoli tem, iż opanują świat wielkie mocarstwa, powstanie rząd wszechświatowy, który moralność nową poddyktuje podbitym ludom drugiej i trzeciej kategorii. Przez to Russell jest głębszy, iż z każdą rysującą się trudnością otwiera sobie nowe drogi i nowe ogniwa wniosków, aż do ostatnich. Inni ludzie o pokrewnem myśleniu zadawalają się wnioskami bliskimi, a zatem w dziedzinie seksualnej domagają się rozwodów, małżeństw próbnych, sztucznych zabiegów ciąży, przerywań ciąży, dla swojego kraju, mało troszcząc się o to, jaką to przyszłość zgotuje ich szczeniowi, czy narodowi w konstelacji m. in. ze stosunkami innych krajów. Russell te horyzonty widzi dobrze i jest dość szczery, by pomyślność przyszłości własnego kraju budować na zatamowaniu jego

wysiłków i jego ofiar i trudów, ale z równoczesnym podbiciem innych ludów i zmuszeniem ich w poddaństwie i niewoli stosować tę samą moralność. Buntownicy będą w gorszym razie sterylizowani!

Zapytajmy teraz, na czym polega błąd tego myślenia przyrodniczo-matematycznego w stosunku do człowieka i jego spraw. Powiedziałem już, iż człowiek jest bytem moralnym, to znaczy wszystkie jego sprawy nabierają tego lub innego znaczenia i wartości ze względu na zakreślone cele życiowe. Śmierć człowieka ma inną wartość, gdy dokonuje się w obronie ojczyzny, napadniętego przyjaciela, w imię ideału religijnego i t. p. W każdym wypadku mierzy się fakt wielkością i rozmiarami odpowiedniej idei, odpowiedniego celu. Cel, to znaczy zagadnienie moralne, stanowi w odpowiednich warunkach o potrzebie ofiary i takiej właśnie ofiary. Przy zwięzaniu perspektywy moralnej, to mierzenie daje inne wyniki. Jeśli miłość ojczyzny jest absurdem, to i śmierć za nią, jak wszelka inna ofiara jest absurdem i należy jej unikać. Jeżeli przed człowiekiem jego sprawa seksualna wyrasta do poziomu dominującej idei, wielkiego zagadnienia, wielkiej kwestji moralnej, wtedy i inne rzeczy mierzy się wielkością i znaczeniem zagadnienia seksualnego. Człowiek bez ideału religijnego, bez ideału ojczyzny, bez ideału dalej rodziny, nie może zrozumieć cierpienia dla wartości transcendentalnych, utraień i poniewierki żołnierzy na froncie, powściągliwości i ofiar matki, ojca i t. d. A jednak myślenie współczesnej epoki, to myślenie, które upojone zwycięstwem w świecie przyrody idzie z triumfem i niecierpliwością zarazem do świata człowieka i jego spraw, jakkolwiek podejdzie do człowieka, zawsze musi rozwiązywać jego zagadnienie moralne, to znaczy chcąc czy nie chcąc będzie wysuwać cele życiowe człowieka i jego rzeczy, tworzyć hierarchję wartości moralnych człowieka, ich porządek.

I dla tego, gdy na horyzoncie nowatorstwa pojawia się zagadnienie seksualne, zawsze otrzyma ono określone miejsce w systemie i porządku wartości ludzkich. Powie się tedy np. iż cierpienia, wysiłki i kłopoty związane z trwałością małżeństwa stoją wyżej od wymagań np. społecznych, zachowania karności społecznej, pedagogji wysiłku i ofiarności. Wtedy wiemy, iż dany przejaw nowatorstwa w taki a nie inny sposób porządkuje cele człowieka. Spróbuję dać przykład. Polska dla utrzymania swojego bytu (ze względu na otaczające ją warunki) musi mieć silny przyrost ludności, w parze z którym musi iść potężny wysiłek pracy i organizacji. Jeżeli postawi sobie za cel wygodę już terażniejszą ludności, osłabi szanse swojej odporności etnicznej. Pod sercem jej obszaru etnograficznego napierają bowiem inne elementy etniczne o rozwiniętych już ambicjach życiowych. Czy trzeba długiego czasu przy polityce po-

pulacyjnej np. Francji, by nasze warunki nie tylko rozwojowe, ale wprost bytowe stały się nieznośne? Co prawda jest na to lekarstwo Russell'a, ale czy go możemy, dajmy na to, zastosować?

Już ten jeden punkt wyjścia (a jest ich więcej) określa dostatecznie naszą politykę moralności seksualnej. Łatwo znajdziemy, iż moralność rozwodów, małżeństw na próbę, wogóle moralność rozluźnienia karności i dyscypliny seksualnej w Polsce, jest moralnością wyższości wygody i sytości seksualnej nad dobrem kraju. *Nie* trudno wykazywać tą oczywistość.

Jeżeli powiem, iż rozluźnienie moralności seksualnej przeczy określonej moralności religijnej, która porządkuje cele człowieka w całej ich drabinie ważności i wartości, mogą nie trafić do przekonania tych, którzy są obcy ideałom religijnym, natomiast mogą mówić z nimi o kwestjach dotyczących wielkich wartości i potężnego znaczenia ideału ojczyzny, czy państwa, jeśli oczywiście ten ogrom powagi i wartości ideału jako celu człowieka doceniają i ten ideał w pełni szanują.

Dzisiejszy potop faktów świata cechuje kilka istotnych znamion. Zdobycze techniczno-przyrodnicze są szybko rozprzestrzeniane z chęcią umniejszenia wysiłków i trudów człowieka oraz podniesienia jego stopy życiowej. Ale dobrze widzimy, iż to nie rozwiązuje zagadnienia światowego i zagadnienia człowieka. Niektóre narody, kraje nie mogą mimo całe bogactwo środków utrzymać się na poziomie korzyści i wygody dotychczasowej, podczas gdy inne czynią skuteczne wysiłki w tym kierunku. Wiąże się to ściśle z okolicznością chęci czynienia ofiar i poświęceń na ołtarzu przyszłości. Niektóre narody w ten czy inny sposób ożywiane są potrzebą czynienia ofiar i trudów życiowych. Inne rezygnują częściowo, wzbraniając się przejść z dotychczasowego stanu sytości w okres umartwień i prywaty.

Nad wszystkim jednak panuje kryzys moralny człowieka, rozplątywany w różny sposób w poszczególnych krajach od najokrutniejszych eksperymentów (Rosja) do mniej drapieżnych (Italia). Wszędzie tam, gdzie przejawia się żywa akcja nad transformacją moralną człowieka, wyrasta ona w mniej lub więcej zaawansowanym stylu gorliwego i zawziętego porządkowania. Jest to refleks tej mentalności, o której wspominałem na wstępie. Wprowadzenie matematyki w psychikę człowieka, rozłożenie go na poszczególne jednorodne elementy, z chęcią złożenia maszyny według wyracjonalizowanej formy.

Pewnym jest tedy, iż z pomocą techniczno-naukową jedne narody będą przeganiać drugie. Pewnym jest, że to przeganianie musi się dokonać ofiarnością, zaparciem się i wysiłkami w świetle okre-

ślonych założeń moralnych. Pewnem jest, że to przeganianie będzie skuteczniejsze w wypadkach rozumnego i trafnego porządkowania spraw z uwzględnieniem obiektywnych wartości, zdolności i właściwości człowieka.

Nie trudno wykazać, jak twarda rzeczywistość zmusza do wysiłku i porzucania filozofji słabości i tchórzostwa woli te narody, które chcą utrzymać się na powierzchni życia, które chcą się rozwijać. Nasze pierwsze lata niepodległości, mimo traktaty o niepodległości Polski, postawiły nas w obliczu wysiłku i ofiar, które (gdy inni skończyli wojnę) myśmy dalej podjąć musieli. Wystarczyła tylko nasza słabość i chęć odpoczynku a byłibyśmy powtórnie w niewoli, tylko okrutniejszej. Inflacja jest systemem nierozumnego oszustwa, które znamionuje niechęć do rozumnego i uczciwego wysiłku. Zrzuciliśmy ją, chociaż i dzisiaj czające się tchórzostwo woli pełza po kątach naszej psychiki społecznej. Przyjęliśmy metodę wysiłku i ofiar oraz powolnej, lecz skutecznej drogi naprzód. Nasz instynkt życiowy właśnie dlatego, że go mamy i przez niewolę został wyostrzony, pcha nas do rozwiązań mniej łatwych ale skutecznych, rozwiązań ofiar ale z owocami. Nasz system rządzenia przez nieodpowiedzialną zbiorowość zepchnął nas na drogę osobistej odpowiedzialności w rządzeniu. I to też nie było dziełem przypadku. Potrzeba surowych ofiar i wysiłków doprowadziła do redukcji płac i wynagrodzeń, mimo, iż słabość podsuwała i podsuwa ucieczkę od ofiar i trudu. I to też nie jest dziełem przypadku, że Polacy naogół znieśli to rozumnie i z męską godnością. Teraz na wzorach obcych doświadczeń oceniamy lepiej naszą ofiarność a przede wszystkim jej potrzebę.

I tak samo wiele jeszcze zagadnień będziemy rozwiązywać, uciekając od sugestji rezygnacji przed wysiłkiem i poświęceniem właśnie dlatego, że silnie tkwi w nas instynkt i świadomość zachowania naszego bytu i jego rozwoju.

Właśnie do takich problemów, które muszą zająć naszą uwagę i które rozwiązać musimy wbrew słabości i wbrew czającej się niechęci do ofiarnego i dyscyplinowanego życia, należy problem seksualno-rodzinny. Nie wątpimy, że pomimo chwilowych wahań i niedostatków woli, załatwimy go tak, jak tego wymaga instynkt samozachowawczy i zdrowy rozwój Polski. Jaki jest tytuł narodów do bytu i do rozwoju? Taki, że dają z siebie wysiłek i owoce. Jest to tytuł moralny ale równocześnie podstawa siły. Czemu Polska utrwała swe tytuły do bytu i rozwoju? Oto znamionują ją naogół wysiłek i chęć ofiar do utrzymania niepodległości. Ale czemu pragnie tej niepodległości? Bo posiada wartości i tworzy wartości, które zasługują na posiadanie własnego państwa, jego zdecydowaną obronę i widoki jego rozwoju. Są to wartości wielkie, wyższe nad wygodne

i syte życie. Na czym będzie polegał rozwój Polski? Na wzroście tych wartości, na pilnem owocowaniu, na fundamentach dostatecznej karności społecznej i dyscypliny moralnej. Jeśli nasi sąsiedzi zechcą rozpocząć swój moralny rozkład w porównaniu z naszym zdrowiem, nasze tytuły moralne wzrastają tem samem, nasze tytuły do rozwoju pomnażają się i nasze siły wzmagają się. Jeśli nasza rodzina będzie krzepką i dyscyplinowaną, jeśli z naszej rodziny nie zrobi się domu przelotnych schadzek, naród będzie zdolniejszy do ofiar, samozaparcia, wysiłków. Skłonny będzie do ofiar i pracy, a nie bezmyślnej sytości wygody i słabości woli i duszy. Jest to wogóle zadanie człowieka i narodu ale dziś bardziej, niż kiedykolwiek, musimy z siebie uczynić karny, ofiarny i wytrwały oraz zdrowy moralnie naród. W ciągu najbliższych dziesiątek lat zadecyduje się nasza przyszłość może na setki lat, dlatego Polska musi być obozem dyscypliny moralnej, wytężonego porządku naszej woli oraz gotowości do systematycznych i trwałych wysiłków.

To jest nieubłagany punkt wyjścia przy wszelkich debatach i projektach naszego prawa rodzinnego, w szczególności małżeńskiego.

### III.

Autorowie projektu prawa małżeńskiego przedstawionego przez Komisję Kodyfikacyjną, znajdowali się w niezwykle trudnych warunkach z racji formowania tej doniosłej propozycji prawodawczej. Prawo małżeńskie stanowi ten dział praw, w których zbiegają się podstawowe zagadnienia człowieka, społeczeństwa, moralności i religii. Gdyby to był jeszcze czas spokojny, np. okres przedwojenny, kiedy nowe prądy pulsują wprawdzie żywo lecz niema tego wielkiego tańca idei, postulatów, fermentów i t. p., zadanie szanownych autorów byłoby o wiele łatwiejsze.

Ostatecznie musieli go jednak rozwiązać.

Wysunęły się następujące kwestje, które położyły swoje piętno na pracach ciała kodyfikującego.

Państwo powiększa zasięg swojej normatyki i swoich wpływów, przetyka coraz to silniejszymi nićmi stosunki indywidualne i społeczne. Projekt przyjął to wyjście jako swoją dyrektywę orjentacyjną. Stosunek państwa do religii, tam gdzie następuje to zekniczenie terenu zainteresowań (questiones mixtae) cechuje tem samem pewna zaborczość i pewien ekskluzywizm.

Wyrasta zatem skutkiem tego wręcz pytanie, czy państwo nie ma przejmować regulacji stosunków moralnych w coraz to większej mierze. A jeśli tak, to jak mają się kształtować zręby tej nowej moralności, faworyzowanej a raczej tworzonej przez państwo. Należy zdecydować tedy o podstawach społecznej organizacji. Czy jednostka, czy rodzina, a jeśli rodzina to jaka, trwała czy też luźna?

Problem trwałości i zwartości czy luźności rodziny, to równocześnie zagadnienie znaczenia państwa w tych stosunkach. Rośnie ono przez trwałość i zwartość, czy zmniejsza się? Czy jeśli rodzina absorbuje silnie jednostkę, będzie to z korzyścią czy niekorzyścią dla państwa? W jakiej mierze tworzyć więzy i ograniczenia seksualne obywatela? Czy dopuścić do rozluźnienia dotychczasowych ram, czy też wzmocnić je? Odpowiedzi na te pytania dają nam wtedy równocześnie miarę rozumienia ustawodawcy, o wartości religii, wskazanej, określonej religii, gdy ona poszczególne problemy ujmuje wyraziście i niewątpliwie normuje je w swoim zakresie. Pozostaje jeszcze jako wynik takiego lub innego stanowiska stosunek projektowanego prawa do prawa obowiązującego, jako wyższego (Konstytucja) i zobowiązań umownych (w danym razie Konkordat ze Stolicą Apostolską).

Ambicja porządkowania rzeczy i ogarniania stosunków przez państwo nie jest wynalazkiem polskim. Po okresie kilkunastu lat powojnia z tej racji wypłynęły pewne korzyści, tak jak wypłynęło wiele szkód. Gdyż to wszystko jest na razie eksperymentowaniem na mniejszą lub większą skalę, oczywiście kiedy to piszę mam na myśli cały świat cywilizowany. Świat w tej mierze kołysze się między dwoma wskaźnikami, pokrewnymi tylko pozornie. Chodzi o kontrolę i działanie we własnym zakresie. Całe zagadnienie gospodarcze to problem kontroli czy etatyzacji.

To są rzeczy niezwykle różne. W pierwszym razie śledzi się całą działalność i kontroluje, w drugim ujmuje państwo samo lub przez organy pochodne (samorządy) działalność na własny rachunek, na własne ryzyko, na własną odpowiedzialność. I w zakresie rodzinno-małżeńskim można wahać się od pomysłów Russell'a np. t. j. etatyzacji tych stosunków do postulatów kontroli ewentualnie wolności.

Projekt wybrał ciekawe wyjście. Stanął na stanowisku etatyzacji szeregu przejawów z dziedziny prawa małżeńskiego (czynności przedwstępne ewent. ślub cywilny, jurysdykcja unieważnień, rozłączeń i rozwodów), natomiast rozluźnił dotychczasową wolność seksualną, wprowadzając instytucję małżeństwa na próbę, faworyzując i premjując bezdzietność (oczywiście głównie rozmyślną), rozszerzając warunki rozłączeń (separacji) i wprowadzając swobodę rozwodową, miarkowaną jedynie wymaganiami, dość zresztą wątplych, czasokresów.

Oznaczałoby to, że państwo uważa za swoje pilne zadanie etatyzację czynności z prawa małżeńskiego i rozluźnienie obyczajów w stopniu daleko posuniętym.

Czem to wytłumaczyć? Nałożenie ciężarów administracyjno-sądowych na państwo i równocześnie zaprojektowanie warunków dających w rezultacie rozkład seksualny społeczeństwa.

Wytłumaczenie bardzo proste! Ambicja porządkowania i etatyzacji jest problemem ciągle aktualnym, rozluźnienie zaś więzów seksualnych przemawia do usposobienia wolności i swobody. To są te perspektywy, świecące w oczy dzisiejszemu człowiekowi i dzisiejszemu społeczeństwu, na razie niezbyt orjentującemu się co do potrzeb, rozmiarów oraz korzyści z tej równoległości zadań, z tej równoległości postulatów. Bo te sprawy kłócą się mocno z sobą w takim ujęciu. Etatyzacja winna oznaczać wchłanianie działalności przez państwo na to, aby ono było silniejsze a nie słabsze, tymczasem instytucja małżeństw na próbę, swoboda rozwodowa tworzy z człowieka element syпки, niecierpliwی wobec prywacyj, mniej odporny wobec utrapień i bied tego życia a zatem państwowo słabszy, mniej ofiarny, mniej trwały. Kto śledzi stosunki sowieckie, ten widzi w jakie sprzeczności wpada sowiectyzm, który (raczą mi wybaczyć porównanie szanowni autorowie projektu) wyszedł z tego samego punktu rozumowań, z którego wychodzi i nasz projekt, to zn. etatyzacja zjawisk i instytucyj prawa małżeńskiego z równoczesnem i szerokiem rozluźnieniem dziedziny seksualnej. Doszło do tego paradoksu, że sowiecty wykluczają prawie zjawiska kabaretów i lokali podniecen erotycznych, uważając je za środek „burżuazyjnego” rozkładu człowieka, a z drugiej strony mają prawo małżeńskie, które równa prawie konkubinatem z małżeństwem zarejestrowanem. Kiedy jednak bolszewicy dadzą swojej ludności nakarmić się do woli, odejmą strach i histerję rewolucyjną, dadzą wogóle warunki znośnego bytowania (mieszkanie, ciepło, odzież, jadło, pewną swobodę ruchów i pewien wolny dochód), natenczas będziemy świadkami (i dziś zresztą w wielkiej mierze jesteśmy) dojrzewania prawdziwych owoców dla państwa z racji takiego prawa małżeńskiego, jakie posiadają.

Z tem łączy się inne zagadnienie.

Dotychczasowe więzy stosunków seksualnych w Polsce są zasługą, (powiedzmy ściślej, skutkiem) dotychczasowej moralności fundowanej na chrystjanizmie, a raczej katolicyzmie. Wiemy, jak ten problem rozwiązał bolszewizm, wiemy jak rozwiązuje go faszizm. Może nie wszyscy wiedzą jak go chce rozwiązać hitleryzm, który (nie jest wykluczone) stać się może wcześniej czy później systemem rządzenia w Niemczech. Nawet, jeżeli nie będzie rządzić, jego plastyczna filozofja rasy przecież odbije się na stosunkach myślenia i urzędzeń niemieckiej przyszłości, bo jest właśnie wyrazem tej rasy w jej najbardziej intensywnej, zaborczej i ambitnej filozofji.

Czytelnik raczy mi wybaczyć tę wycieczkę do naszych sąsiadów, sądzę jednak, że nie będzie bez korzyści, uświadomić sobie nawet te mocno zaawansowane w ambicjach poglądy i plany niemieckich nacjonalistów. Niemcy — rozumuje Hitler (Mein Kampf — 2 tomy 1930) mają 80 milionów ludzi w Europie. Jest im ciasno, aby mogli żyć i rozwijać się muszą mieć wiele ziemi, nie tyle co przed wojną, ale znacznie, bez porównania znacznie więcej. Oczywiście na wschodzie. Nicht West- oder Ostorientierung darf das künftige Ziel unserer Aussenpolitik sein, sondern Ostpolitik im Sinne der Erwerbung der notwendigen Scholle für unser deutsches Volk (str. 757). Za sto lat na kontynencie Europy winno być 250 (dwieście pięćdziesiąt) milionów Niemców (str. 767) w zwartym, geograficzno-militarnie pewnym terenie. Oczywiście wiadomo, iż oznacza to kompletne starcie Polski z powierzchni ziemi. Ten testament polityczny należy jednak wcielić w życie. Jakże to można zrobić, wobec faktu, iż Niemcy zmniejszają swój przyrost naturalny, że rozkłada się niemiecka rodzina, że rośnie rozkład moralno- seksualny ludności. Na to daje nam odpowiedź wybitny teoretyk hitleryzmu Alfred Rosenberg w dziele, które w ciągu dwóch miesięcy pojawiło się w drugim wydaniu (Der Mythos des 20. Jahrhunderts). Rosenberg doskonale rozumie, iż naród, który ma jakie takie ambicje rozwojowe, musi mieć uporządkowaną i zdyscyplinowaną moralność seksualną, że te objawy rozkładu, które daje obecny kryzys moralny, muszą być opanowane, jeśli naprawdę naród ma iść naprzód, a nie upaść i rozłożyć się. Dzisiaj rozwijająca się swawola erotyczna musi być zatem opanowana, kobieta musi utrwalić w sobie poczucie godności i karności moralnej z pamięcią na wielki obowiązek utrzymania rasy. Jak każdy większy ruch polityczny, tak i hitleryzm musi mieć swoją głębszą filozofję. Rosenberg odrzuca chrystjanizm nawiązując do tradycji pogańskich starej Germanji, tam opierając moralne i religijne problemy, mające swój wyraz w życiu rasy i narodu. Podobnie jak Hitler, ciągnie granicę przyszlých Niemiec mniej więcej tam, gdzie jest nasza dzisiejsza granica wschodnia. Ni mniej ni więcej!

Jeśli jest rzeczą interesującą wiedzieć, o czym marzą nasi sąsiedzi, to niezawodnie ważniejszą jest kwestja, iż zdają sobie dobrze sprawę z tego, że bez krzepkiej, karnej rodziny, bez silnego przyrostu naturalnego, ich marzenia nie mogą ruszyć w stadium realizacji. To jest dla nas ważne z punktu widzenia przedewszystkiem państwowego. Ten punkt widzenia głównie państwowy, jest dla nas rozstrzygający w ocenie wartości przedłożonego przez Komisję Kod. projektu tembardziej, iż projekt, jak zapewnił publicznie p. Sekretarz Kom. Kod. prof. Rappaport „stara się uwzględnić dojrzałe wymogi bieżącego życia społecznego i państwowego”, tem bardziej,

że, jak mówi dalej prof. Rappaport, „Komisja Kod. kierowała się przekonaniem, że unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa”.

Nie na to zaś wchłania państwo nowe stosunki, aby było słabsze, ale by było silniejsze, zdrowsze moralnie społeczeństwo.

Jeśli wspomniałem, że Rosenberg odrzuca chrystjanizm, i jeśli zaznaczyłem jak kwestje tego stosunku do religii w zakresie prawa małżeńskiego rozwiązuje bolszewizm i faszyzm, to chciałem dać do poznania, iż w naszym życiu ta sprawa musi także znaleźć swoje rozwiązanie. Projekt idzie tu drogą wyraźną, chociaż trzeba przyznać, z dość misterną dekoracją woalową.

W tej samej enuncjacji prof. Rappaport zaznacza, iż projekt stoi na stanowisku małżeństwa „jako instytucji prawa cywilnego, stwarzając jednocześnie ramy dla zadośćuczynienia uczuciom religijnym obywateli Rzeczypospolitej”.

Wiadomo, iż 75% ludności Polski podlega moralnemu prawu a zatem i prawu małżeńskiemu Kościoła katolickiego. Dziś panujący w świecie prąd oznacza desakralizację życia i prawa publicznego. Jest to rezultat przekonania, iż państwo samo sobie wystarczy przez swój przymus, i że, jeśli nie ma wojować wręcz z religią (bolszewizm), to należy zostawić ją na uboczu, jako pewnego rodzaju rekwizyt przeszłości, któremu nawet można czasem oddawać honory i cześć, coprawda zewnętrznie i do czasu zapewne.

Z projektu wieje ten właśnie prąd, nie wiem, czy świadomie, czy nieświadomie. Projekt pozwala wziąć ślub w kościele, zresztą wszystko inne należy do państwa (czynności przedwstępne, akt o zawarciu małżeństwa, separacja, unieważnienie, rozwód). Nie mam zamiaru prowadzić na tem miejscu dyskusji na temat potrzeby religii dla państwa i stosunków społecznych, jak i dla człowieka. Wzór filozofji tej w czystej postaci daje nam Rosja, przypuszczam, że conajmniej nie zachęcający, natomiast inne państwa tworzą atmosferę obojętności a raczej tolerancji religii, do czego skłania się filozofja polskiego projektu prawa małżeńskiego. Mam jednak nadzieję, że niedługi czas przed nami, gdy sprawa stosunku wogóle państwa do religii musi się wyjaśnić w sposób oczywisty, bez niedomówień, bez mniej lub więcej zręcznych tuszowań i wahań. Ale to jest odrębny problem! Tutaj jednak godzi się zapytać, jaki cel przyświecał autorom projektu, gdy w swej kodyfikacji sformułowali prawo, które klóci się w sposób jaskrawy i niesłychanie dobitny z prawem moralnym i kościelnym trzech czwartych ludności państwa. Tu nie chodzi o rzeczy drobne! Trzy czwarte ludności wychowane jest i ludność tę obowiązuje prawo moralne, niedopuszczające małżeństwa na próbę. Można na to odpowiedzieć, iż jest to kwestja poszczególnego człowieka. Tak, ale rosną konflikty moralne o nie-

zwykłym napięciu a przede wszystkim zamiast porządkowania, którego wyrazem ma być projekt, powstaje jaskrawe przeciwieństwo dwóch praw dla tego samego człowieka, który stanowi trzy czwarte mieszkańców Rzeczypospolitej. Nie wiem, czy tą drogą ma się stworzyć szeregi lekceważących prawo kościelne czy też niezadowolonych z prawa państwowego. Nie widzę bowiem korzyści z tego proponowanego stanu rzeczy ani dla Państwa ani dla Kościoła, natomiast wyraźnie występuje groza dysharmonji i dezorganizacji oraz niewątpliwie ogólne szkody.

To jest jedna kwestja.

Drugą kwestją jest zależność prawa małżeńskiego od norm Konstytucji oraz stypulacyj Konkordatu. „Kościół Rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami" (art. 114 konstytucji). Kościół ma prawo małżeńskie, które obowiązuje jego członków. Tymczasem projekt przechodzi najspokojniej do porządku dziennego nad tem prawem. Prawo państwowe może zgodnie z Konstytucją normować te kwestje, które nie stanowią kardynalnych podstaw zagwarantowanej samodzielności ustrojowej i moralnej Kościoła, a zatem może normować prawo małżeńskie co do zasad i we wszystkich szczegółach w stosunku do tych osób, które są poza społecznością Kościoła rzymsko-katolickiego, jeśli niema innych w tej mierze norm. „Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji" (art. 1 Konkordatu). Tymczasem projekt przechodzi do porządku dziennego nad tem zagadnieniem, przekazując jurysdykcję małżeńską w całości i bez wyjątku sądom powszechnym. Prof. Abraham (Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego — Lublin 1929) ostrzega przed próbami zlekceważenia i nieuszanowania praw Kościoła katolickiego w zakresie form małżeństwa, rozwodów i jurysdykcji. Autorowie projektu nie uznali za wskazane liczyć się z tym nie ulegającym wątpliwości prawnym stanem rzeczy.

#### IV.

Zaznaczyłem wyżej, iż projekt swą istotną postać ma nieco zawoalowaną, przytem dość zręcznie i subtelnie. Nie dotykam dziedziny majątkowo-proceduralnej, która, jak sądzę, ogólnie (bo nie jestem znawcą), jest opracowana starannie i nie nastęrczą, jak przypuszczam, poważniejszych i głębszych refleksyj. Natomiast uważam za najdonioślejszy społecznie i moralnie dział, dotyczący zawarcia małżeństwa, jego unieważnienia, rozłączenia i rozwodu, oraz podstaw jurysdykcji. Wszędzie tam, gdzie występuje rozumne uzupełnienie prawa kościelnego dodatkowymi wymaganiami, ze względu na interes państwa wysuniętymi i wprowadzonymi do projektu, te dodatkowe wymagania państwowe należy powitać przychylnie i uznać je za wskazane. I dlatego zagadnienie t. zw. czynności przed-

wstępnych uważam za pożyteczną innowację. Zastrzegam się, że nie rozpatruję szczegółów. Natomiast art. 28 jest już zwyczajnym naruszeniem zasad prawa kościelnego, gdyż katolik obowiązany jest zawrzeć ślub istotnie i ważnie wobec duszpasterza, a nie gdzie indziej. Drugi poważny konflikt widzę w przepisach dopuszczających proces nieważności małżeństwa z powodu pominięcia przez duszpasterza czynności przedwstępnych (art. 59, d.). Inna sprawa sankcyj karnych dla duszpasterza czy stron z tej racji, a zupełnie co innego uzależnienie ważności małżeństwa od dokonania tego wymogu. To jest w moim rozumieniu drugi ważny punkt naruszenia podstaw prawa kościelnego.

Art. 65 wprowadza instytucję małżeństwa na próbę, dając jej życiowe miejsce, ulegalizowanie, a co gorsza premję dla rozmyślnej jałowości małżeństwa. Zacytuję go: „Małżonkowie w wieku powyżej 35 lat nie mający wspólnego małoletniego potomstwa, zdolni do działań prawnych, mogą za obopólną zgodą po trzyletnim trwaniu małżeństwa wystąpić do sądu o rozłączenie (separację) bez podania powodów”. To byłoby pół biedy! Woal tego przepisu odsłania nam dopiero art. 88 i art. 69.

Jak wygląda cała rzecz? Zasadą ma być małżeństwo trwałe i dogonne. Art. 65 dopuszcza jednak, jak widzieliśmy, separację bez podania powodów za zgodą obu stron. Art. 69 wylicza piętnaście przyczyn uzasadniających żądanie rozłączenia (separacji), przedłożone przez jednego z małżonków. Są tam: cudzołóstwo, nastawanie na życie i inne silniejsze objawy złego obchodzenia się, pozbawienie władzy rodzicielskiej, odmowa środków utrzymania, opuszczenie, kara więzienia lub hańbiące przestępstwo, życie rozwięzłe i hulaszce, hańbiące zajęcie, nałogowe pijaństwo, choroby weneryczne, umysłowe, impotencja, error, odmowa dopełnienia uroczystości kościelnej, metus.

Każde rozłączenie (separacja) ma prawo do rozwodów! W jakich warunkach? Zapoznajmy się z przepisem art. 88. „Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone sąd (nb. powszechny, nie wyznaniowy!) na żądanie jednego z małżonków orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, przez co małżeństwo ustaje. Sąd może na żądanie drugiego małżonka odmówić zamiany rozłączenia na rozwód, jeżeli uzna, że dobro małoletnich dzieci stoi temu na przeszkodzie. Sąd może na żądanie strony rozłączającej wyrokiem prawnym skrócić powyższy termin trzech lat według swego uznania”.

Zatem małżeństwo rozłączone może otrzymać rozwód. A więc i to z art. 65 i każde inne rozłączone (z art. 69). Inne rozłączenia płyną z winy jednej strony, przyczem separacja musi mieć swoją przyczynę. Tymczasem małżeństwa na próbę (art. 65) bez podania

powodów otrzymają najpierw rozłączenie a potem rozwód, zasadniczo po trzech latach od rozłączenia, ale także jak widzimy i wcześniej, co swobodnie rozstrzyga Sąd.

W ten sposób prawo polskie ma otrzymać jednolite i powszechne oraz niezwykle szerokie prawo rozwodowe, najszersze (jeśli się nie mylę) po prawie bolszewickiem, a nadto uzyskuje nowość w postaci ulegalizowania i upremjowania małżeństw próbnych.

Wyżej zająłem ogólnie stanowisko w sprawie rozwodów. Dały i dają najgorsze wyniki społeczne, potęgują rozkład socjalny, mnożą się i uzyskując rezultaty wprost niewiarogodne. I to tam, gdzie surowiej traktuje je prawo, niż to przewiduje nasz projekt. Lindsey pisze, iż w Stanach Zjednoczonych liczba rozwodów zdążyła do zrównania z liczbą małżeństw a właściwie to zrównanie nastąpiło (str. 211), ta fala ogarnia Francję, także Niemcy i Anglię. Włochy nie mają rozwodów ani przed faszyzmem ani teraz. Próby prawodawcze, jakie pojawiły się, opinia publiczna wdrożona w trwałe i zdrowe życie rodzinne, odrzuciła i to w okresie rządów liberalnych i masonskich. Dziś też są w stadium rozkwitu i prężności narodowo-państwowej. Każdy poważny i społecznie myślący człowiek rozumie rozwody, jako zapowiedź zachwiania społecznego stosu pacierzowego. Wprowadzają atmosferę niepewności stosunków rodzinnych, wpływając na wstrzymywanie się urodzeń dzieci, i wprowadzając stosunki kaprysu i słabości moralnej. Wydawałoby się, iż są osądzone już, tyle dało smutnych doświadczeń ich stosowanie i praktyka życiowa.

Niestety, Polska, pod wieloma względami słabsza od tych krajów, w których rozwody wszczynają swoje królowanie, w tych miejscach swojego życia, które dają jej przewagę moralnego zdrowia nad tamtymi, nie ma mieć nic obecnie ważniejszego do spełnienia, jak wprowadzić rozwody szeroką ręką włącznie z małżeństwem próbnym i to wbrew rozsądnemu rozumieniu rzeczy o społecznie złych skutkach tych inowacyj oraz przeciw prawu moralnemu trzech czwartych ludności kraju. Prof. Abraham, zarówno wielki mąż nauki, jak i wysokiej kultury moralnej człowiek i obywatel, ostrzega (tamże str. 42) w słowach: „przyjmując zaś rozwód za zgodą małżonków, przyjmuje się właściwie małżeństwo prowizoryczne. . . postępowanie, które w swych dalszych konsekwencjach musiałoby doprowadzić wogóle do zniesienia instytucji małżeństwa”. Niestety, ten głos jak i każdy inny w tym duchu sprzeciwia się „postępowi”, to jest tej naśladowniczej manji wprowadzania wszystkiego tego, czego zakosztowały inne kraje, choćby to było z ogromną i szczególną szkodą dla Polski i dla człowieka wogóle. Francja od r. 1884 ma rozwody (co prawda z mniejszej ilości przyczyn, niż je przewiduje nasz projekt). Projektodawcy rozwodu z 1884 mówili o oczyszczeniu

i uświęceniu rodziny przez instytucję rozwodu (i u nas pojawiają się takie głosy). Dziś brzmi to wobec faktów jak okrutna ironja. Wybitni prawnicy francuscy doceniają obecnie wielkość zła z tej przyczyny, ale niełatwo je usunąć, bo wgrzyzło się zbyt głęboko w stosunki. Patrzymy z jakim pietyzmem odnosi się dzisiaj do rodziny i jej trwałości każdy wybitny prawnik francuski. Przypatrzcie się wydziałowi prawniczemu z Nancy, jak pod kierunkiem sławnego Geny'ego organizuje w latach 1928/29 cykl wykładów o utrzymaniu i obronie rodziny przez prawo (*Le maintien et la défense de la famille par le droit* — 1930). Ile tam powagi w wykładzie Felixa Senn'a, cywilisty Simmonet'a, Geny'ego, Renarda i innych. Ile szacunku do małżeństwa, jego instytucji religijnej i chrześcijańskiej. Wyobraźmy sobie, ile radości byłoby w Polsce katolickiej, gdyby wydział prawniczy np. Uniwersytetu warszawskiego pod kierunkiem swoich cywilistów zorganizował taki cykl i przez przyzmat wiedzy prawniczej przepuścił kult dla powagi i godności rodziny chrześcijańskiej i jej trwałości, jej wartości, jako urzędzenia tego Autora, którego choć nie widzimy oczyma bezpośrednio, lecz bezustannie patrzymy na Jego cudowne dzieła.

Przez przepisy projektu polskiego o rozwodach i małżeństwie dobija się w Polsce do głosu słabość i małoduszność. Dobija się głosu niechęć przed obowiązkami życiowymi i strach przed wysiłkiem, opanowaniem siebie i ofiarami. Żadne prawo nie usunie przejawów słabości ludzkiej i upadków, ale prawo narodu, który chce żyć, który jest w takim straszliwie niebezpiecznym historycznym położeniu jak Polska, nie może ze słabości czynić zasady życia dla wszystkich i słabość kultywować tylko dlatego, że są inne narody, idące po tej pochyłej desce życia.

„Czy miałem ją zganić — powiada Lindsey o dziewczynie, która seksualnie zbłądziła — byłoby to niedorzecznością, nagana bowiem w niczem nie zmieniałaby jej zapatrywań a podkopałaby zaufanie do mnie”.

Czy projekt miał zganić przejawy rozkładu rodziny i swobody seksualnej w Polsce? Ludzie, którzy tę swobodę głoszą, straciliby zaufanie do projektu<sup>1)</sup>! i rzeczywiście tak!

Projekt tedy wszystkim chce pozornie dogodzić! Państwu, jego ambicje suwerenności, ludziom religijnym, zaspokojenie ich uczuć religijnych w formie możliwości zawarcia ślubu przed swym duchownym, pragnącym rozwodu i próbnym małżeństw, dał prawo do rozwodu i prawo do próbnego małżeństwa. Wprowadza jedną ręką formułę o dożgonności ślubowania małżeńskiego, drugą daje rozwód przez uprzednie rozłączenie.

<sup>1)</sup> Tak się stało też z pewnemi przepisami projektu prawa karnego.

Zapewne u podstawy filozofji projektu stało pojęcie zasady i wyjątku. Niestety, jest tu zupełnie co innego! Projekt tworzy naczynie, w którym zawczasu przebija wielkie i liczne otwory w dnie. Ściany, które są całe i jednolite na nic się nie przydadzą, jeśli wpuścić do naczynia potok życia. Zło bowiem przeciska się każdą szparą, co dopiero, gdy się mu daje szerokie i wygodne wejście.

#### V.

Rozwodziłem się nad tem, iż Polska posiada rozwinięty instynkt samozachowawczy i świadomość grożących jej niebezpieczeństw. Przełamuje tedy przejawy słabości i ucisza bojaźń i wstręt do wysiłku życiowego. Poprostu jest w zrębie moralnie zdrowa. I w przyszłości dużo będzie jeszcze spraw, które musi rozstrzygnąć świadoma swjej sytuacji i swoich potrzeb. Dlatego właśnie, że wierzę w zdrowie moralne narodu i w jego ambicje życiowe, nie waham się wyrazić nadzieję, że projekt nie stanie się prawem w tych przepisach, które dają małżeństwa na próbę oraz rozwody szeroką ręką i dla wszystkich, które łamią kardynalne zasady moralne małżeńskie trzech czwartych ludności, wprowadzają rozterkę i walkę człowieka z jego dwoma prawami, które naruszają przyjęte przez państwo zobowiązania jednostronne (Konstytucja) i umowne (Konkordat), które mają naszą odporność moralną osłabić i naszą karność społeczną rozluźnić.